

Adwokat autentyczny jest wiarygodny!

Z dr. Gabrielem Lanskym, wieloletnim działaczem Amnesty International, pełnomocnikiem w tak głośnych sprawach, jak pisarza Jenö Alpára Molnára, Nataschy Kampusch czy katastrofy kolei górskiej w Kaprun, rozmawia Jolanta Budzowska.

Gabriel Lansky

Adwokat, wspólnik kancelarii Lansky Ganzger i Partnerzy z siedzibą w Wiedniu i oddziałem w Bratystawie.

Duch secesji wiedeńskiej obecny jest choćby w jej programowym haśle: „Epoce sztuce, sztuce wolność”. Trzymając się tej poetyki, czy nie uważa pan, że po tym, jak daliśmy naszej epoce prawo unijne, przyszedł czas na to, by dać wolność prawu krajowemu?

– To wielkie pytanie, na które trudno znaleźć krótką odpowiedź. Europejskie prawo gospodarcze jest, jeżeli w tej chwili dobrze pamiętam liczby, ujednoczone w ok. 80 proc. Sam proces ujednoczenia uzyskał strukturę, która z różnych powodów, moim zdaniem, była historycznie zrozumiała i konieczna, ale jednak systemowo niewystarczająca, suboptymalna.

Dlaczego?

– Nie dokonano ujednoczenia poprzez wprowadzenie przykładowo jednego dużego kodeksu handlowego lub cywilnego. W zamian za to przeprowadzono tematyczną europeizację prawa, taką jak np. dyrektywa 97/7/WE Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie ochrony konsumentów w przypadku umów zawieranych na odległość. W konsekwencji nie mamy do czynienia z jednolitą całością, lecz z wieloma niedoskonałymi tworamianymi 80 proc. prawa gospodarczego w UE. Nie doprowadzono do pełnego ujednoczenia prawa. Wprowadzono jedynie poszczególne „klauzule” regulujące przykładowo tematykę ochrony konsumentów, co też wpływa negatywnie na pełne ujednoczenie prawa.

– Konkludując, wskazany poziom procentowy nie jest obecnie do utrzymania. Nie możemy się cofać, więc należy 80 proc. doprowadzić do 100 proc. Proces ujednoczenia prawa należy kontynuować, przyspieszyć i sfinalizować. Obecny kryzys gospodarczy wymaga pełnego, jednolitego prawa gospodarczego. Częściowe ujednoczenie prawa nie załatwia problemu.

Pana kancelaria zatrudnia ponad stu pracowników, z czego niemal połowa to prawnicy. Jest pan partnerem spółki prawniczej mającej biura w wielu miastach, w tym w Wiedniu. Jak udaje się zapanować nad taką strukturą?

– Cóż, z moim partnerem, mecenasem dr. Geraldem Ganzgerem, doskonale się uzupełniamy. Dysponujemy ponad 120 współpracownikami zdolnymi do pełnej i kompleksowej obsługi prowadzonych przez kancelarię spraw. Na cele naszej międzynarodowej współpracy wybraliśmy własny model kooperacji, ponieważ zauważyliśmy, że powszechnie





*Pożar kolejki górskiej
11 listopada 2000 r.
w Kaprun.
W dniu otwarcia
sezonu narciarskiego,
o godz. 9.02, w tunelu
linowo-szynowej kolejki,
zabierającej narciarzy
na szczyt lodowca,
wybuchł tragiczny
w skutkach pożar.
Życie straciło w nim
155 osób, a jedynie
dwanaście udało się
uratować. Wśród ofiar
znalazły się m.in. sławy
narciarskie.
Wśród ofiar najwięcej było
Austriaków – 92.*

stosowane formy prawniczej współpracy transgranicznej, na poszczególnych rynkach funkcjonują warunkowo – utarte formy nie sprawdzają się jako uniwersalne.

– Duże korporacje prawnicze próbują stworzyć wrażenie, że jest możliwy skuteczny uniwersalny model „one-stop-shop”, wg zasady: „załatw wszystko w jednym miejscu”. Klient widzi markę i oczekuje treści, ale w zamian otrzymuje jedynie markę.

Jakie modele współpracy gwarantują wysoką jakość usług prawniczych w skali europejskiej?

– Model współpracy gwarantujący jakość usług w rzeczywistości możliwy jest na podstawie mniej lub bardziej ujednoczonego systemu prawnego, a więc w przestrzeni 27 państw UE, maksymalnie również jeszcze w tych krajach, które aspirują do członkostwa. Tylko w tych krajach można mówić o koncepcie wspólnej kancelarii, który gwarantowałby jakość usług świadczonych na podstawie wspólnego prawa, bez ryzyka dla klientów i samej kancelarii.

– Z kolei na płaszczyźnie rynku wspólnotowego trudno jest obecnie pozyskać dla konceptu międzynarodowej współpracy najlepszych, ponieważ kancelarie wiodące na lokalnych rynkach zdobyły swoją ekonomiczną pozycję, nie czekając na nas. Z tych też powodów, z uwagi na fakt, że najlepsze kancelarie wiodące na lokalnych rynkach ugruntowały swoją pozycję poprzez pracę wielu pokoleń, przez co nie zmieniają swojej marki na zagraniczną, międzynarodowe korporacje prawnicze, które próbują sprzedać swoją globalną obecność, i przez to jakość, pod jedną marką, sugerują rynkowi przez ten model coś, czego tak naprawdę nie ma.

– Drugi model współpracy, oparty na zasadzie „best friends”, stosują mniejsze kancelarie, które działają na płaszczyźnie międzynarodowej. Niejednokrotnie zmierza to do rozwiązania „one-stop-shop”. Klient uzyskuje wskutek współpracy w tym modelu jedynie możliwość dalszego polecenia przez swoją lokalną, rodzimą kancelarię. W ten sposób również i ten model stwarza ryzyko: nietrafione referencje zagrażają powierzonej sprawie, ale mogą mieć też potencjalny wpływ na ścisłe relacje i stosunki z klientem we własnym kraju. Stąd też zalecana jest szczególna staranność przy wyborze metody „best friends”.

Wasza kancelaria rozwinęła jeszcze inny model.

– Tak. W zależności od wielkości rynku docelowego, dysponujemy wieloma różnorodnymi wykwalifikowanymi kancelariami „best friends”, przy czym rozbudowaliśmy w naszym przypadku standardowy model „best friends”, poprzez wprowadzenie do systemu obecność prawników związanych z rynkiem docelowym, ale działających w naszych centralach w Wiedniu i Bratysławie.

– Prawnicy, o których mowa, doskonale znają swój rodzimy rynek, koordynują współpracę z lokalnymi partnerami, odpowiednimi do poszczególnych projektów. Przez to ich obecność w systemie gwarantuje należyte zabezpieczenie jakości świadczonych usług w ramach współpracy międzynarodowej. Przy czym ważne jest dla nas pozyskanie do współpracy miejscowych, najlepszych kancelarii adwokackich, niekoniecznie największych. Reasumując, na płaszczyźnie międzynarodowej ważna jest dla nas współpraca z najlepszymi lokalnymi partnerami – oto nasza strategia.

Jak wygląda praktyczny wymiar wykonywania przez pana zawodu? Jakie czynności wykonuje pan osobiście, a w jakich pomagają współpracownicy?

– Bardzo często uczestniczę osobiście w spotkaniach z klientami. Biorę udział w wielu międzynarodowych konferencjach. Podróżuje często z naszymi kluczowymi klientami. Znaczną część czasu poświęcamy z partnerem, mec. Ganzgerem, na sprawy organizacyjne. Tak więc wykonuję dużo pracy „wewnętrznej”, chociaż w przeważającej mierze moja praca jest zorientowana „na zewnątrz” – dla klientów.

L*Natascha Kampusch
(ur. 17.02.1988 r.
w Wiedniu) – Austriaczka
uprowadzona
2 marca 1998 r. przez
Wolfganga Priklopila,
który w latach 1998-2006
przetrzywał ją w swojej
willi na przedmieściach
Wiednia. Kampusch
uciekła od porywacza
23 sierpnia 2006 r.
Po jej ucieczce Priklopil
popętnił samobójstwo.
Wg psychologów,
Natascha odczuwała silną
emocjonalną więź ze swym
porywaczem, cierpiła
na tzw. syndrom
sztokholmski.*

Jak zorganizowaliście pracę waszej kancelarii?

– Dysponujemy grupą współpracowników na stanowiskach kierowniczych. Mamy kierownika kancelarii, menedżera odpowiedzialnego za sprawy finansowe, IT, marketing oraz za sprawy kadrowe, głównego menedżera do spraw zasobów zewnętrznych, a następnie poszczególne działy zaszerogowane zgodnie z dziedzinami prawa, np. dla bardzo mocnych dla nas dziedzin prawa karnego, administracyjnego czy też związanego z mediami. Ponadto, struktura organizacji dysponuje specjalnymi panelami (desks): do spraw współpracy z krajami byłego ZSRR (Russian & CIS Desk) oraz obszaru byłej Jugosławii (LGP Legal Solutions).

Kto w kancelarii ponosi odpowiedzialność za efektywność pracy i zyskowość świadczonych usług? Czy macie wewnętrzny system controllingu?

– Z perspektywy mikroekonomicznej, w organizacji naszej kancelarii sprawy controllingu należą do zadań szefa do spraw finansowych. Z kolei w obszarze prawnym za kontrolę odpowiedzialna jest jedna z młodszych partnerów. Posiadamy bardzo szczegółowy system ocen, kompatybilny z naszym własnym, profesjonalnym, adwokackim oprogramowaniem komputerowym. Co miesiąc przeprowadzamy kontrolę jakości i wydajności pracy naszych prawników.

Co skłania pana, pomimo tych wszystkich obowiązków, obsługi prawnej bieżących spraw, do podejmowania się pro bono takich spraw, jak sprawa pana Molnára?

– Jestem adwokatem od 1984 roku i zawsze pracowałem również pro bono. Chciałem zostać adwokatem także dlatego, aby czynnie prowadzić pro bono sprawy z zakresu praw człowieka. Jest tak od kiedy wykonuję ten zawód. Zawodowy obowiązek adwokacki nie polega jedynie na świadczeniu pracy w zamian za profity, ale optymalizuje się także w innych, wyższych celach.

Na podstawie doniesień prasowych w Polsce mówi się, że sprawa pana Molnára dotyczy zjawiska złego traktowania wychowanków austriackich powojennych sierocińców przez wychowawców. Czy mógłby pan krótko scharakteryzować stan faktyczny?

– Oczywiście. Pan Molnár, jako 10-miesięczny niemowlak, syn Węgierki i amerykańskiego żołnierza z kontyngentu okupacyjnego, został odebrany matce i umieszczony w domu dla wychowanków w kraju związkowym Górna Austria. Wtedy nastąpiły dla niego straszne lata, kiedy był traktowany w okrutny sposób i wykorzystywany. W tym czasie urzędy zrezygnowały z poszukiwań jego matki, chociaż była ona znana.

– Umieszczenie go w sierocińcach nastąpiło wbrew woli rodziców, których nikt nie pytał o zgodę. Przez 19 lat pan Molnár przebywał w pięciu sierocińcach w Górnej Austrii, gdzie traktowano go w brutalny sposób. Był również gwałcony przez innych wychowanków. Zmuszając go do milczenia, bito niemalże do granic utraty życia. Pan Molnár jest jedynym powodem w tej sprawie, choć zjawisko dotyczy też innych wychowanków.

Przed jakim sądem toczy się sprawa? Jaka jest wartość przedmiotu sporu i na jakim etapie jest sprawa obecnie?

– Wartość przedmiotu sporu w sprawie to 1,6 miliona euro. Sprawa toczy się przed Sądem Krajowym w Linzu. W grudniu 2011 r. odbyła się pierwsza rozprawa. Sąd postanowił dopuścić dowód z opinii biegłego, do którego została skierowana odezwa z tezą dowodową, mającą na celu ustalenie, czy trauma pourazowa pana Molnára jest tego rodzaju, że z uwagi na swoją sytuację psychiczną nie był w stanie rozpoznać, w jakiej mierze nastąpiły zmiany w jego psychice. Ich istnienie, jako podstawa faktyczna, stanowić będzie uzasadnienie zgłaszanych roszczeń odszkodowawczych.

Dekrety Benesza. 146 dekretów wydanych przez prezydenta emigracyjnego rządu Czechosłowacji Edwarda Benesza w latach 1940-1945. Do 1948 r. na ich podstawie wysiedlono z tego kraju ponad 2,5 mln tzw. Niemców sudeckich i 30 tys. Węgrów, konfiskując ich majątki. Ciągłość prawną dekretów podtrzymały Czechy i Słowacja. W 2001 r. w Austrii i na Węgrzech pojawiły się opinie, że cofnięcie dekretów powinno być warunkiem przyjęcia Czech do UE.

W jednym z wywiadów stwierdził pan, że pozwany w tej sprawie Kraj Związkowy Górna Austria nie odważy się podnieść zarzutu przedawnienia. Dlaczego pan tak uważa?

– Obok odpowiedzialności prawnej istnieje również odpowiedzialność moralna. Uważam, że w takiej sprawie jak ta, w której państwo prawa nie było w stanie od początku lat 50. właściwie wykonać swoich zadań, należy ponieść odpowiedzialność za dokonane w przeszłości czyny. Chodzi o obowiązki urzędu publicznego, co też prowadzi do wniosku, że w tej sprawie należy wziąć pod rozwagę zarówno odpowiedzialność polityczną, jak i historyczną.

Jakie jest obecne stanowisko procesowe landu w tej sprawie? Jakie są pana prognozy rozwoju sytuacji procesowej?

– Land Górna Austria podniósł w przedmiotowej sprawie zarzut przedawnienia. Zajął stanowisko bezzasadności roszczeń, powołując się na rzekome przedawnienie. Sąd jednak przychylił się do stanowiska procesowego powoda, poprzez dopuszczenie do wodu z opinii biegłego. Dowód ten ma za zadanie wykazać, że pan Molnár, z uwagi na swój uraz psychiczny, nie był dotychczas w stanie zidentyfikować i sformułować swoich roszczeń, skutkiem czego termin przedawnienia zgłaszanych roszczeń nie mógł rozpocząć swojego biegu, zgodnie z paragrafem 1494 ABGB. Tak więc obecnie rozpoznawana jest kwestia biegu przedawnienia w przedmiotowej sprawie.

Jaką podstawę prawną przyjął pan w tej sprawie?

– Odpowiedzialność odszkodowawcza wywiedziona jest tu na ogólnych zasadach wynikających z prawa cywilnego; jest to odpowiedzialność na zasadzie winy. Podstawę prawną roszczeń odszkodowawczych stanowi fundamentalne prawo odszkodowawcze, które wynika z ogólnych przepisów dotyczących czynów niedozwolonych (par. 1293 i następane austriackiego kodeksu cywilnego ABGB).

Jak długo, według pana oceny, może toczyć się w pierwszej instancji sprawa cywilna o zadośćuczynienie tego formatu?

– Trudno jest to ocenić dokładnie na obecnym etapie postępowania. Może potrwać ok. dwóch, trzech lat.

W sprawie Molnára działał do niedawna pełnomocnik z Niemiec. Jak właściwie do tego doszło, że prowadzi pan tę sprawę?

– To jest zwyczajna praktyka pomiędzy profesjonalnymi pełnomocnikami w obrocie prawnym pomiędzy Austrią a Niemcami. Rozwiązywaniem takich transgranicznych sytuacji zajmuje się instytucja działania w sprawie jako adwokat w drodze pomocy prawnej na prawie porozumienia (Einvernehmensrechtsanwalt). W postępowaniach, w których strona działa przez profesjonalnego pełnomocnika, działający w sprawie europejscy profesjonalni pełnomocnicy mogą skutecznie procesowo działać przed sądem austriackim tylko we współpracy z adwokatem wpisanym na listę adwokatów w Austrii.

– Austriacki „adwokat z porozumienia” jest więc konieczny w sprawie w przypadkach, gdy niemiecki adwokat musi wystąpić przed sądem austriackim w charakterze pełnomocnika. W sprawie chodzi o mecenasa Roberta Nieporte z Trieru. Działał w sprawie w Niemczech i wystąpił do naszej kancelarii z zapytaniem, czy podejmiemy sprawę na prawie porozumienia.

Czy w takich sytuacjach, czyli w przypadku prowadzenia procesu przed sądem w Austrii, dotychczasowy pełnomocnik mający uprawnienia do działania przed sądami w Niemczech może, współdziałając z adwokatem austriackim, podejmować skutecznie działania przed sądem w Austrii?



Fot. z archiwum prywatnego Gabriela Lansky'ego

Sprawa pisarza Jenő Alpára Molnára toczy się obecnie przed Sądem Krajowym w Linzu Landu Oberösterreich (Górna Austria). Wartość przedmiotu sporu została w niej wskazana na poziomie 1,6 mln euro tytułem zadośćuczynienia za uraz psychiczny, jako wynik okrutnego traktowania w powojennych austriackich sierocińcach, w których Molnár przebywał przez 19 lat, co opisał w książce „Byliśmy przecież tylko dziećmi... Historia zrabowanego dzieciństwa”.

– Może występować skutecznie przed sądem wspólnie w charakterze pełnomocnika. W tej sprawie tak właśnie czynimy, przy czym mecnas Robert Nieporte do skutecznego działania potrzebuje nas jako współuczestnika.

Jak wygląda problem wzajemnej współpracy z perspektywy etyki zawodu?

– Regulacje korporacyjne w takich przypadkach nie stanowią żadnego problemu z punktu widzenia etyki, bowiem przepisy przewidują wprost takie sytuacje. W tej konkretnej sprawie nasza transgraniczna współpraca przebiega na podstawie austriackiej ustawy o świadczeniu przez prawników europejskich pomocy prawnej w Austrii, która zawiera szczegółową regulację przewidującą właśnie taki sposób działania w praktyce procesowej adwokata („*Bundesgesetz über den freien Dienstleistungsverkehr und die Niederlassung von europäischen Rechtsanwältinnen und Rechtsanwälten sowie die Erbringung von Rechtsdienstleistungen durch international tätige Rechtsanwältinnen und Rechtsanwälte in Österreich (EIRAG)*”

– Chodzi o przepis będący odpowiednikiem art. 38 polskiej ustawy z 5 lipca 2002 r. o świadczeniu przez prawników zagranicznych pomocy prawnej w Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z którym, przy wykonywaniu usługi transgranicznej polegającej na reprezentowaniu klienta w postępowaniu, w którym zgodnie z obowiązującymi przepisami wymagane jest, aby strona była reprezentowana przez adwokata lub radcę prawnego, prawnik z Unii Europejskiej ma obowiązek współdziałać z osobą wykonującą jeden z tych zawodów (...) – przyp. red).

Przed sprawą Jenő Molnára prowadził pan również inne głośne sprawy, m.in. był pan pełnomocnikiem Nataschy Kampusch czy ofiar pożaru kolei górskiej w Kaprun. Czy ich wyjątkowość była związana wyłącznie z ich medialnością?

– Z perspektywy prawnej i procesowej kasus pana Molnára nie stanowi szczególnego przypadku w porównaniu do spraw, w których kancelaria świadczyła porady prawne dotychczas. Naturalnie, sprawa Nataschy Kampusch albo katastrofy w Kaprun to sprawy, w których nasza kancelaria, świadcząc obsługę prawną, w pewnym stopniu przyczyniła się do walki o państwo prawa.

Z jakiej dziedziny prawa obronił pan rozprawę doktorską?

– W czasach moich studiów plan nauczania przewidywał końcową obronę stopnia doktora (Rigorosum), niekoniecznie rozprawę pisemną. Tak więc stopień doktora nauk prawnych był, w porównaniu do zasad istniejących w innych krajach, quasi „do wzięcia” w oparciu o doświadczenie zawodowe.

Nazwisko Lansky brzmi „wschodnio”? Może ma pan także polskie korzenie?

– W moim przypadku nie jest to łatwe pytanie. Jestem w części Węgrem, a w części Czechem. Mam także częściowo ukraińskie, a częściowo semickie pochodzenie. Mój ojciec nosił pierwotnie nazwisko Laszlo. Po II wojnie światowej pełnił urząd sędziego w Czechosłowacji. Jako sędzia przyjął nazwisko Lansky. W czasach, jakie nastąpiły bezpośrednio po tzw. dekretach Benesza, wykonywanie zawodu przez sędziego pochodzenia semickiego z nazwiskiem Laszlo mogło w Czechosłowacji okazać się trudne...

Jaka cecha osobowości adwokata jest najważniejsza? Czy według pana istnieje jakiś klucz do sukcesu w tym zawodzie?

– W mojej ocenie tym kluczem jest autentyczność. Należy zawsze stawiać na pierwszym planie swoją osobowość. Trzeba w niej szukać i odnajdywać samego siebie. Nie musimy odgrywać stereotypowych ról adwokackich. Musimy być tacy, jacy jesteśmy w rzeczywistości. Kiedy ktoś jest autentyczny, wtedy jest wiarygodny!